

CZAS NA SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Honorowym spółdzielcą 2011 r. powinna zostać posłanka Lidia Staroń. Przez rozpętywanie antyspółdzielczych krucjat i nagonek, przez lansowanie antyspółdzielczych inicjatyw ustawodawczych oraz swymi pomysłami rozprawienia się ze spółdzielczością mieszkaniową sprawiła, że spółdzielcy zrozumieli, że bez własnego lobby w parlamencie, spółdzielczość będzie rugowana coraz bardziej z życia gospodarczego w państwie polskim.

Uśpiona siła polityczna

Spółdzielcy, gdyby zorganizowali się w partię polityczną, już dawno byłiby znaczącą siłą polityczną w parlamencie polskim. Dla każdego, kto zna realia życia politycznego w Polsce nie ulega to wątpliwości. Samych osób mieszkających w lokalach spółdzielczych jest około 10 mln osób. Do tego należy dodać setki tysięcy pracujących w handlu, spółdzielniach pracy, inwalidzkich i przetwórstwie artykułów rolnych.

Spółdzielcy dysponują dobrze zorganizowanymi strukturami, sporym zapleczem finansowym, ponad stuletnią tradycją w kreowaniu przedsięwzięć gospodarczych i społecznych, zrębami programu gospodarczego, społecznego i oświatowo – edukacyjnego, potężnym zapleczem społecznym, wyrobionymi liderami, a przede wszystkim wiarygodnością społeczną. Aby być dobrze zorganizowaną siłą polityczno-społeczną, brakowało im tylko uświadomienia i poczucia wspólnoty interesów dla realizacji których warto działać w sposób zorganizowany odkładając na bok mniej lub bardziej poważne wzajemne uprzedzenia, osobiste animozje i własne interesiki.

Przebudzenie z letargu

No i tym razem potwierdziła się stara prawda, że wszelkie zagrożenie wyzwala siły projednościowe, przełamuje bariery wzajemnej niechęci i uświadamia korzyści ze wspólnego działania. Posłanka Lidia Staroń chcąc wygrać własne interesy i sił za nią stojących poprzez rozprawienie się ze spółdzielczością raz na zawsze, uruchomiła procesy, których w swym zaślepieniu nie przewidziała. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że spółdzielcy, mimo ciosów zadawanych przez różne specustawy, dysponują w dalszym ciągu poważnym potencjałem gospodarczym i społecznym. Przede wszystkim jednak mają mnóstwo spraw do załatwienia i problemów do rozwiązania na płaszczyźnie prawnej w parlamencie. Co więcej, pokazali że potrafią się zorganizować w potężną i skuteczną siłę społeczno-polityczną. Ogólnopolskie Forum Spółdzielcze, które odbyło się 18 czerwca 2011 r. w Sali Kongresowej w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie przekształciło się nie tylko w demonstrację ich siły, odpowiedzialności i rozsądku ale nade wszystko stało się zarodkiem poważnych przeobrażeń na mapie politycznej Polski, które z biegiem czasu będą coraz widoczniejsze.

W kierunku własnego lobby w parlamencie

Liderzy spółdzielczości zaczęli rozumieć, że masy spółdzielcze należy obudzić z letargu politycznego poprzez uświadomienie im strat ekonomicznych, w szczególności finansowych, jakie ponoszą przez brak własnej reprezentacji w Sejmie i Senacie oraz pokazać potencjalne zyski, jakie może przynieść posiadanie własnych posłów i senatorów. Zrozumieli, że jest to klucz do głosowania mas spółdzielczych na swych przedstawicieli.

Prezes Zarządu Małopolskiego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Mieszkaniowych, Marek Juszkiewicz zaczął mówić wprost:

- Tak, spółdzielczość ma słabe lobby w polskim parlamencie. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele. (...). Muszę przyznać, bijąc się w pierś, że wina w dużej mierze leży po stronie kierownictw organizacji spółdzielczych. Byliśmy za mało agresywni i nie skuteczni w obronie tożsamości spółdzielczej w parlamencie. Niechęć i zła atmosfera wokół spółdzielni kreowała nieskuteczność. Psucie prawa spółdzielczego przez potencjalnych beneficjentów chcących przejąć majątek spółdzielczy przekroczyło jednak granice przyzwoitości i obudziło spółdzielczość. Dlatego coraz więcej spółdzielców zdaje sobie sprawę, że aby ich spółdzielnie przetrwały, muszą zbudować mocne lobby w parlamencie.

Porażka spółkowych doktrynerów

W sukurs przyszło im ogłoszenie przez Organizację Narodów Zjednoczonych 2012 r. Międzynarodowym Rokiem Spółdzielczości. W przyjętej na tę okoliczność specjalnej rezolucji można przeczytać, że właśnie spółdzielczy model przedsiębiorczości jest kluczowym czynnikiem rozwoju gospodarczego i społecznego, gdyż w maksymalnym stopniu umożliwia ludziom w tym rozwoju, a spółdzielnie skutecznie przyczyniają się do eliminacji biedy, tworzenia miejsc pracy oraz integracji społecznej. Świat i jego eksperci zaczęli głośno mówić, że kluczem do przezwyciężenia światowego kryzysu jest spółdzielczy, a nie lansowany przez część polskich polityków spółkowy model gospodarczy, w którym nie ma miejsca na spółdzielczość. Takiego kubła zimnej wody na swoje głowy polscy spółkowi doktrynerzy gospodarczy się nie spodziewali i już nie mającą tak pewnie.

Gdy polityka sama przychodzi po człowieka

Dotychczas spółdzielczość starała trzymać się z dala od polityki. Na przykład prezesi spółdzielni mieszkaniowych, uczynieni przez Lidię Staroń wrogami publicznymi numer jeden, do rangi cnoty podnosili apolityczność spółdzielczości. Przy każdej okazji prosili, aby członkowie rad osiedlowych i nadzorczych swoje przekonania polityczne zostawiali w domu. Unikali także zapraszania polityków, nawet samorządowych, na zebrania rad osiedli i walne zgromadzenia. Słowem struktury spółdzielcze starały się trzymać tak daleko od polityki, jak było to możliwe.

Prawda, ta apolityczność wielu politykom bardzo się nie podobała i nie podoba. Poza zasięgiem ich wpływów są stołki w spółdzielniach. Nie mogą obsadzać w nich stanowisk prezesów i czynić czystek kadrowych na sposób, jak to czynią w strukturach państwa bezpośrednio im podległych, w tym administracji państwowej i samorządowej oraz przedsiębiorstwach i spółkach należących do państwa i samorządu. Nie rozumieją, że w państwie może coś się dziać bez ich siły sprawczej, bez ich namaszczenia i błogosławieństwa. Stąd próby wmawiania społeczeństwu, że spółdzielczość jest ostatnim reliktem Polski Ludowej i dlatego należy ją zniszczyć, wdeptać w ziemię lub zamienić w proch. Stąd oskarżenia, że spółdzielczość jest opanowana przez nomenklaturę postkomunistyczną. Stąd krucjaty antyspółdzielcze rozpętywane co jakiś czas przez niektórych polityków, często wbrew polskiej racji stanu i gospodarczym interesom narodowym. Przykład zatamizowania i zniszczenia podstaw spółdzielczego handlu przez specustawy, który przetrwał okres Polski Ludowej, jest aż nadto wymowny. W ten sposób politycy, być może agenci obcego kapitału, oddali w ręce międzynarodowych koncernów polski handel.

Odpowiedzią polityków na swą bezsilność wobec spraw kadrowych w spółdzielniach oraz

apolityczne zachowanie się spółdzielczości były pełne demagogii wystąpienia na temat konieczności rozprawienia się z ostatnimi bastionami komuny w suwerennej i niepodległej III Rzeczypospolitej, a także forsowane wręcz bolszewickich rozwiązań i zapisów prawnych zmierzających do odebrania i rozdania majątku spółdzielczego. Dla osób szerzej patrzących nie ulegało wątpliwości, że stawką jest przejęcie – nie chcąc powiedzieć zagrabienie - spółdzielczego majątku, szczególnie spółdzielni mieszkaniowych, przez grupy polityków i lobbystów zajmujących się gospodarką nieruchomościami oraz związanych z nimi deweloperów, zarządców, pośredników handlujących nieruchomościami i tak zwane stowarzyszenia ochrony lokatorów spółdzielczych. Aby temu rozkradaniu zapewnić bezkarność poczynili starania w kierunku stworzenia różnych furtek prawnych.

Koniec antyspółdzielczej ery

Na szczęście wszystkie te zagrożenia zdają się odchodzić w przeszłość. Liderzy wszystkich partii politycznych działających na scenie polskiej zdają się rozumieć, że szermowanie antyspółdzielczymi hasłami może przynieść im więcej strat niż pożytku. Że lepiej opłacać się będzie kusić wyborców prospółdzielczymi hasłami. Wiele wskazuje na to, że spółdzielcy znajdują się na listach wyborczych prawie wszystkich najważniejszych partii politycznych, które szykują się do jesiennych wyborów parlamentarnych 2011 r.

Posłanka Lidia Staroń pewnie oczy przeciera ze zdumienia. Pewnie jeszcze nie rozumie, że jej czas minął. Może nawet siłą rozpędu zdobędzie kolejny raz mandat poselski, ale będzie coraz cięższym kamieniem u szyi partii, którą reprezentuje. Na osłodę pozostanie jej dozgonna wdzięczność spółdzielców za wyrwanie ich z politycznego letargu.

Henryk Nicpoń